

mieszkania z dala od ruchliwych ulic czy dróg, jak również od innych źródeł hałasu, na które nie będzie mieć wpływu. Ale w swych domach, mieszkaniach, samochodach, w bezpośrednim otoczeniu, niezmiernie często będzie postępować zgoła inaczej; chociażby uruchamiając rozmaite źródła dźwięku. Niekiedy, pytani o to, wyjaśniają, że nie chcą, aby tam, gdzie przebywają, było jak w... grobie. Cisza, według nich, staje się wtedy wręcz niepożądana. Czasy współczesne szczególnie sprzyjają indywidualnemu czynieniu nie-ciszy! Początki tego sięgają wynalezienia gramofonu. Następnie pojawił się radiodbiornik. Jeszcze później – telewizor, magnetofon. A w czasach nie tak odległych – wokman, discman. Ostatnio do tych urządzeń dołączył Ipod. Wkrótce pojawią się kolejne źródła hałasu. Wspólną cechą tych urządzeń jest emitowanie dźwięków o różnej głośności (telewizor, magnetowid, kino domowe dostarczają także obrazu).

Owo eliminowanie ciszy z miejsc zamieszkania, jest znamienne i bardzo charakterystyczne dla naszej epoki. Bo to, że nie ma jej w centrach handlowych, a jest ona zastąpiona, prezentowaną na okrągło, nijaką muzyką („tapeta muzyczna”/muzak), można jeszcze zrozumieć (ale czy należy na to się godzić?). Dlaczego istnieje jednak powszechna niechęć do wsłuchiwania się w ciszę we własnych czterech ścianach; tak jak i do kontemplowania? Dlaczego ludzie na własne życzenie rugują ciszę ze swego bezpośredniego otoczenia? Dlaczego są jej wręcz niechętni (rzecz jasna nie mam na myśli słuchania muzyki dla niej samej)?

Przypuszczam, że powodem tego jest to, iż uważają się za mało interesujących dla... siebie samych. Ich świat wewnętrzny jest bowiem nazbyt ubogi, aby mógł wypełnić/zapełnić myśli: z pustego i Salomon nie należy. Posiłkują się więc tym, co pochodzi z zewnątrz, spoza nich. Jeżeli nie pojawi się na progu ich mieszkania potencjalny interlokutor, włączą na przykład telewizor. A gdy jednak się zjawi, też go uruchomią; jeśli zaś będzie wyłączony, to nie wyłączą. Wyjdą bowiem z założenia, że hałas jakim (też) jest rozmowa, wymaga dźwiękowego uzupełnienia, może nawet spotęgowania; sama rozmowa to za mało.

Ale za niechęcią wobec ciszy, przynajmniej w przypadku części ludzi, stoi coś jeszcze. Wydaje mi się, że jest to lęk przed... nią (nie zawsze uświadomiany sobie). Dlatego, że cisza często sprzyja formułowaniu pytań. A ze zmierzchem, mrokiem za oknem, pojawiają się i takie, które nie dotyczą spraw przyziemnych. Zresztą pytania te mogą zostać zadane, tak naprawdę, kiedykolwiek. I to bez względu na to, jaki kto jest inteligentny, jakie posiada wykształcenie (biorę pod uwagę jednak istnienie ludzi, w których myślach takie sprawy w ogóle nie pojawiają się; rzecz jasna jest to tylko kwestia czasu). Co najwyżej innego rodzaju słownictwo może zostać użyte do ich sformułowania. A dotyczą one sensu życia, wiary, śmierci (zwłaszcza własnej). Ponieważ są to sprawy ważne, wręcz najważniejsze, w grę niejednokrotnie wchodzi właśnie lęk. Może nie tyle przed samymi pytaniami, co przed odpowie-

dziami, które mogłyby zostać na nie udzielone.

W takich sytuacjach, z racji powszechnej dostępności urządzeń czyniących nie-ciszę, najczęściej łatwiej jest skupić własną uwagę na hałasie bądź odgrodzić się nim od okoliczności, w których mogłoby dojść do postawienia wspomnianych pytań. Ich niezadawanie, przynajmniej przez jakiś czas, sprawi, że nie pojawi się kwestia odpowiedzi na nie. Ową nie-ciszę czyni się prawie zawsze przewencyjnie, na wszelki wypadek, nim jeszcze dostrzeże się pierwsze niepokojące sygnały...

Dariusz Pawlicki



Poeta wędrowny

Czytając znakomite wiersze **Pawła Kuszczynskiego** z tomu *Pora słowa* wydane przez poznańskie wydawnictwo „Bonami” w 2018 r. od razu staje mi przed oczami *Infiltracja kultur w świecie wiecznych wędrowców*. I słowa redaktorów Aliny Bernadetty Jagiełłowicz i Piotra Martina „W metaforze wędrowania odnajdujemy dynamikę życia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego; oglądamy w niej siebie i innych; własny czas i czas miniony; kulturę etnicznie nam bliską, własną, ale też w takiej klasyfikacji odległą”.

Paweł Kuszczynski to także wędrowiec przesiąknięty przyrodą:

*Biegnę za ciągle uciekającym
widnokretem.
Może należy wejść do lasu
i zamknąć na pniach drzew
pragnienie,
nie gubiąc cienia naznaczonego
Światłem.*

Wielu filozofów odnosi się do przyrody jako do części człowieka. Niejednokrotnie przemierzając las w jego gęstwinie czujemy ciepło domu. Melodia konarów jak ręce matki próbuje nas objąć i wyznaczyć szlak do sacrum. Bo przecież nasze życie to tylko chwila. I musimy ją właściwie wykorzystać:

*Przejeżdżam do ogrodu
by spotkać się z tobą,
który trwasz mocno
w jestestwie dostojnego piękna,
nie bacząc na pory roku i pogody
oraz moje z życiem ułożenie.*

Ogród to piękno, ale i wieczna praca. Bo w procesie fotosyntezy wydzielą tlen niezbędny do życia człowieka. I owoce – źródło witamin. Jakże potrzebnych w pracy organicznej, do której nam Polakom trudno przywyknąć – romantyczna dusza. Poeta daje przykład Hipo-

lita Cegielskiego:

*Pora otworzyć sklep żelazny,
w którym półki ugną produkty
reanimowanych fabryk.
Młodzi powrócą do siebie,
polskość odrodzi się w znoju i słowie,*

Potrzebujemy autorytetów takich jak Marszałek Józef Piłsudski, Ignacy Paderewski, święty Jan Paweł II. Do których odnosi się poeta i stawia za wzór nam Polakom często ze słomianym zapałem i próbuje wskazać drogę:

*Jeżeli latać, to wysoko,
spadać z trzaskiem na ziemię,
która przytomność przyniesie.
Ikarem chcę być poeci.*

Praca i spokój fundamentem wielkopolskiej gospodarki. Utrwalany przez pokolenia daje podstawy godnego bytu. Szacunku sąsiadów i otwartości na nowe wyzwania, które tylko na takim podłożu znajdują realizatorów. Tego musimy wciąż się uczyć:

*Ręce to obraz
człowieczego zmagania.
(...)
Wyciągnięte do przywitania
przekonują, że w dłoniach nie ma
noża, szabli, pistoletu;*

Bo kiedy się rodzi jest w nas sama matczyna dobroć. Ufność dziecka do drugiego człowieka, zwierzęcia, przyrody:

*W lesie wypełnionym
moim dzieciństwem
dąb wygrał z piorunem.*

Poeta ma wewnętrzne przeświadczenie - i słusznie – że uczestniczy w czymś niepowtarzalnym co należy utrwalić, aby nie uległo zapomnieniu. Jak pisał Ryszard Miernik „co nie zapisane to tego nie ma”. W wierszach Kuszczynskiego nadal żyją ludzie, którzy wywarli na nim głębokie piętno. I to jest jego dług wobec tych ludzi. Chwała za to poecie. I dodaje: *daremnie szukać powrotnej drogi.*

Ale rozumie czas teraźniejszy, tu i teraz. Czas w którym przyszło mu żyć, pracować na chleb powszedni. Zderzać się z jego prędkością, czasem bezsensowną. Niosącą wbrew woli:

*Jutro, jak zwykle,
wstanę i wejdę
w istnienie.
Daremnie pytać:
Co przeczynać los.*

Potrafi przystanąć, wsłuchać się w głos przyrody, zaczerpnąć jej melodię jak Chopin. Bo to dane ludziom o wielkiej wrażliwości, z tzw. tchnieniem bożym. Wybrańcom wyczekującym pory słowa: *Ból wiedzie mnie / do poezji.*

Jerzy Stasiewicz

Paweł Kuszczynski, *Pora słowa*. Redaktor: Mirosława Prywer. Wydawnictwo „Bonami”, s. 94.